Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egz 25 gr.

GŁOS NARODU

NR. 189. — ROK XL.

PONIEDZIAŁEK

17 LIPCA 1933.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKOW, ULICA SW. KRZYZA L. 11
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Plany nowego dworca w Warszawie usiłowano wywieźć do Niemiec.

JEDNA Z HUT ŚLĄSKICH USIŁOWAŁA PRZEMYCIĆ JE DO BERLINA.

„Gazeta Warszawska“ donosi o aferze, jaka wynikła w związku z budową linji średnicowej i elektryfikacją warszawskiego węzła kolejowego. Kierownikiem budowy węzła był inż. Turowicz, a plany nowego Dworca Głównego sporządził profesor Politechniki Warsz. p. Paszkowski, który jednocześnie jest współwłaścicielem wielkiej firmy budowlanej „Paszkowski i Próchnicki“. Ponieważ firma ta postanowiła stanąć do przetargu na budowę dworca, prof. Paszkowski udał się do inż. Turowicza i poprosił go o wydanie planów dworca w celu obliczenia na przetarg masy żelaza. Inż. Turowicz przychylił się do prośby prof. Paszkowskiego i plany dworca wydał.

W krótkim czasie po wydaniu planów, na granicy polsko-niemieckiej aresztowano biuralistkę, która wiozła teczkę wypchaną planami. Biuralistkę zatrzymano i poddano rewizji W czasie rewizji stwierdzono, że plany, znalezione w jej teczce są planami nowego dworca warszawskiego. Przeprowadzone natychmiast dochodzenie ustaliło, że prof. Paszkowski nie wyliczał sam masy żelaza, lecz posłał plany do dyrekcji huty na Górnym Śląsku, aby mu obliczyła koszt żelaznej konstrukcji. Górnośląska huta chciała przesłać plany do Berlina, jednak dzięki czujności polskich władz granicznych, plany przytrzymano na granicy. Zainterpelowany inż. Turowicz pierwotnie zaprzeczył, by komukolwiek wydał plany nowego dworca warszawskiego, a nawet złożył w tym sensie oświadczenie na piśmie. Gdy mu okazano plany, odebrane biuralistce na granicy polsko-niemieckiej, przypomniał sobie, że zwrócił plany prof. Paszkowskiemu, który jako ich autor zamierzał poczynić w nich pewne poprawki.

Inż. Turowicz został natychmiast zwolniony ze stanowiska kierownika budowy warszawskiego węzła kolejowego, a władze odebrały firmie „Paszkowski i Próchnicki“ wszystkie roboty.

—o—

Trzeba paktu, który położy kres paktom

POWÓDŹ PAKTÓW NIE BUDZI W ANGLJI ENTUZJAZMU.

Londyn, 16 lipca (PAT). Podpisanie w Rzymie paktu czterech wywołuje na łamach „Evening Standard“ następujące ironiczne uwagi: Rząd francuski porzucił swoje skrupuły co do podpisania paktu czterech, pragnąc raczej wyrazić uznanie skierowane z wdziękiem pod adresem ustępującego ambasadora francuskiego w Rzymie Henryka de Jouvenela, niż w przekonaniu o użyteczności tego dokumentu. O ile ten pakt i dyskusja, jaką wywołał ma jakikolwiek skutek, to poszedł on raczej w kierunku stabilizacji Europy powojennej, niż w kierunku zainicjowania jakiejkolwiek polityki rewizji traktatów.

Przynajmniej 6 dalszych paktów walczy obecnie o uznanie w Europie. Rząd sowiecki ostatnio zapoczątkował niemniej niż trzy pakty w samym Londynie. Nadto Związek Sowiecki zawarł już pakty o nieagresji z Francją i Polską a obecnie rokuje w sprawie podobnych paktów z Włochami i państwami, otaczającemi Dardanele. Już przed paktem 4 sygnatarjusze tego dokumentu złożyli niemal identyczne wyznania wiary w pakcie konsultacyjym w Lozannie w układzie genewskim o nieuciekanie się do przemocy, w niejednokrotnych zapewnianiach intencyj pokojowych w rezolucji zgromadzenia ligi, a także w pakcie Briand-Kelloga. Jedyny dokument, który pozostaje jeszcze do podpisania, a przynajmniej do parafowania, kończy dziennik, jest to pakt, któryby położył kres paktom.

Od nakazów na daninę majątkową niema odwołania.

Donosiliśmy już o tem, że z dniem 15 bm. weszło w życie rozporządzenie ministra skarbu w sprawie obliczenia i poboru nadzwyczajnej daniny majątkowej w r. 1933. Rozporządzenie to postanawia, iż gospodarstwa wiejskie zapłacić mają nadzwyczajną daninę majątkową za rok 1933 w dwóch równych ratach. Pierwsza rata płatna jest w terminie do dnia 30 września 1933. druga zaś do dnia 15 listopada 1933 roku włącznie. Przemysł i handel zapłacić mają tegoroczną daninę majątkową w całości w terminie do dnia 31 sierpnia r. b. włącznie. Nieruchomości miejskie oraz niektóre budynki w gminach wiejskich, podlegające nadzwyczajnej daninie majątkowej, zapłacić mają daninę tegoroczną w całości do dnia 30 listopada r. b. włącznie. Od nakazów zapłaty na nadzwyczajną daninę majątkową nie przysługuje płatnikom prawo odwołania się. Wymierzone kwoty nadzwyczajnej daniny majątkowej mogą być odroczone, przyczem pobierane będą ustawowe odsetki za odroczenie. Omyłki rachunkowe w obliczeniu nadzwyczajnej daniny majątkowej prostują władze skarbowe z urzędu lub na wniosek płatnika.

10 miljonów owiec zginęło w poł. Afryce

KATASTROFALNY BRAK PASZY SKUTKIEM POSUCHY. GROŻBA DOSZCZĘTNEGO ZNISZCZENIA STAD OWIEC.

Capetown, 16. 7. (PAT). W południowej Afryce od dłuższego czasu panuje susza, która spowodowała już wielkie straty w rolnictwie i hodowli. w szczególności owiec. Według oficjalnych danych z powodu braku paszy zginęło około 10 miljonów owiec.

W niektórych miejscowościach dawne pastwiska, a obecnie wypalone w zupełności przez słońce przestrzenie są formalnie pokryte trupami zwierząt. Na 100 mtr2 naliczono w wielu wypadkach przeszło 100 martwych zwierząt. Hodowcy obawiają się, że gnicie zwierząt, których nawet nie usiłują z powodu rozmiarów klęski grzebać, może wywołać epidemję, która doszczętnie zniszczy stada owiec w południowej Afryce.

Bibljoteka Załuskich powróci z Rosji do Polski.

Warszawa, 16. 7. (Telef. wł.). W najbliższych miesiącach przekazany ma być Polsce przez Sowiety wielki księgozbiór Załuskich, znajdujący się obecnie w dawnej bibljotece carskiej.

Trudności emigracyjne dla inteligencji zawodowej.

Do biur Syndykatu Emigracyjnego zgłaszają się ostatnio coraz częściej lekarze, inżynierowie i t. d. w sprawie wyjazdu zagranicę, głównie do Ameryki Południowej, w celach zarobkowych. W związku z tem Syndykat Emigracyjny informuje, że osoby, należące do zawodów wolnych, muszą po przybyciu do Ameryki nostryfikować swe dyplomy, przyczem egzaminy nostryfikacyjne odbywają się w języku urzędowym danego państwa. Jedynie stan Rio Grande de Sul w Brazylji nie wymaga nostryfikacji dyplomów i przybyli mogą tam swobodnie praktykować w swej specjalności.

IMPORT BEKONÓW Z POLSKI DO ANGLJI NA TRZECIEM MIEJSCU.

W pierwszem półroczu br. Anglja przywiozła bekonów za sumę 14.701 tys. Ł. Na pierwszem miejscu w przywozie tego towaru znajduje się Danja, skąd Anglja przywiozła bekonów za 9.695 tys. Ł. Na drugiem miejscu znajduje się Holandja — 1.309 tys. Ł., a trzecie miejsce zajmuje Polska, skąd przywieziono bekonów za 1.205 tys. Ł.

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ W MOSKWIE OTWARTA BĘDZIE 1. X. B. R.

Termin otwarcia wystawy sztuki polskiej w Moskwie został przełożony z 10 września na dzień 1 października, gdyż Poselstwu R. P. udało się uzyskać na ten cel o wiele wspanialszy niż dotychczas projektowano lokal wystawowy, a mianowicie w Muzeum Historycznem na Krasnoj Płoszczadi.

KATASTROFA SAMOLOTU POD SŁAWKOWEM.

Kielce, 16. 7. (Telef. wł.). Skutkiem zbyt gwałtownego lądowania uległ w pobliżu Sławkowa rozbiciu wojskowy samolot myśliwski 2 pułku lotniczego. Sierżant-pilot Lack wyskoczył w ostatniej chwili z samolotu, niemal cudem ocalał.

WYSTAWA LELEWELOWSKA W BRUKSELI.

W stolicy Belgji otwarta została wystawa pamiątek po Lelewelu, który jak wiadomo w ciągu 28 lat (1833—1861) mieszkał w Brukseli. Wystawa zawiera prace historyczne Lelewela z okresu jego pobytu w Brukseli, medale, portrety etc.

Z okazji otwarcia wystawy pamiątek po Lelewelu, oraz medali polskich, poselstwo Rzplitej wydało śniadanie, w którem wzięło udział kilkadziesiąt osób ze świata politycznego, naukowego i artystycznego Belgji.

Poseł Rzplitej dr. Tadeusz Jackowski wręczył ordery Polonia Restituta potomkom emigrantów polskich z 1830 i 1863 r. płk. Merzbachowi i kpt. Oborskiemu.

Szpitalnictwo katolickie w Ameryce walczy z trudnościami.

W Saint-Louis odbył się osiemnasty z rzędu doroczny kongres katolickiego związku szpitalnictwa Stanów Zjednoczonych i Kanady, na którym między innemi przemawiał prezes powyższego stowarzyszenia, profesor A. Schitalla, dając w swej mowie obraz obecnej sytuacji w szpitalnictwie katolickiem w Ameryce. Sytuacja ta jest nader trudna z powodu ciężkiego kryzysu, jaki dotknął wszelkie dziedziny życia. Instytucje szpitalne katolickie zapełnione są chorymi jedynie w 54 proc. Równocześnie jednak nie mogą się szpitale katolickie uchylić od przyjętych zobowiązań, jak spłacanie pożyczek, oraz od ciężarów podatkowych. Najbardziej dotknięte przez kryzys są mniejsze szpitale. Profesor Schitalla przy tej sposobności zaznaczył, że wielkie niebezpieczeństwo grozi rodzinie katolickiej, bowiem propaganda świadomego macierzyństwa coraz bardziej usiłuje zacieśniać się dokoła szpitali i lekarzy katolickich. (KAP).

Rozbicie się franc. stronnictwa socjalist. nieuniknione.

Paryż, 16. 7. (PAT). Na wczorajszem zebraniu kongresu socjalistycznego doszło do niezwykle burzliwej dyskusji nad zgłoszonymi wnioskami w sprawie postępowania grupy parlamentarnej. Przebieg obrad odbywał się w tak napiętej atmosferze, że przewodniczący zmuszony był kilkokrotnie uspokajać rozgorączkowanych delegatów. Pozostanie nadal w stronnictwie większości grupy parlamentarnej, składającej się z 60 do 70 członków wydaje się niemożliwe i rozbicie się stronnictwa jest według wszelkiego prawdopodobieństwa kwestją najbliższych godzin.

Henderson przybędzie do Berlina?

Berlin, 16. 7. (PAT). Ze źródeł miarodajnych informują, że przyjazd Hendersona do Berlina nastąpi rzekomo w poniedziałek. Henderson ma zabawić w Berlinie dwa dni.

KRUPP I THYSSEN W HITLEROWSKIEJ RADZIE GOSPODARCZEJ.

Berlin, 16. 7. (PAT). Kanclerz Hitler powołał do życia generalną radę gospodarczą, jako ciało doradcze rządu Rzeszy w sprawach, wchodzących w zakres życia gospodarczego. Do rady weszli m. in. znani przemysłowcy nadreńscy Krupp von Bohlen oraz Fritz Thyssen i bankier dr. Vögler.

Eskadra gen. Balbo w Chicago.

Z Chicago donoszą, że w sobotę o godz. 23.05 czasu środkowo-europejskiego wylądowała tam eskadra gen. Balbo. Eskadrę włoską witały olbrzymie masy ludności.

Na terytorjum Stanów Zjednoczonych eskadrę włoską powitało 40 samolotów amerykańskich, które towarzyszyły jej w dalszym locie.

Post przeleciał Atlantyk.

Warszawa 16 lipca (Tel. wł.). Z Berlina donoszą: Willey Post, który wystartował wczoraj z Nowego Jorku do rekordowego lotu naokoło świata wylądował dziś o godzinie 11.55 przed południem na lotnisku w Tempelhof po 25 godzinach i 40 minutach lotu. Orkiestra odegrała na jego przyjęcie hymn amerykański. Post oświadczył po wylądowaniu, że w czasie lotu nie dopisywały warunki atmosferyczne, gdyż na oceanie panowała mgła. W czasie lotu wielką usługę oddał mu zastosowany po raz pierwszy automatyczny ster. Post po dwugodzinnym wypoczynku i nabraniu zapasów paliwa o godz. 2.10 po południu wystartował z Tempelhof do dalszego lotu na wschód. Zapytany o miejsce najbliższego postoju lotnik odpowiedział, że najbliższym etapem jego będzie Nowosymbirsk i że trasa, którą poleci będzie prowadziła przez Warszawę.

POST ZATRZYMAŁ SIĘ W KRÓLEWCU.

Gdańsk, 16. 7. (PAT). Według wiadomości, nadeszłych z Królewca, dzisiaj o godz. 18.45 na lotnisku w Królewcu wylądował samolot Posta. Lotnik zamierza odpocząć w Królewcu do godziny 3 nad ranem, poczem odleci na wschód w kierunku Moskwy. Wiley Post z powodu burzy zaniechał lotu przez Warszawę i zboczył na północ w kierunku Królewca.

Gdzie podziali się Litwini?

Warszawa, 16. 7. (PAT). Do godziny 21-ej ani korespondenci PAT, ani sprzymierzone z PAT agencje telegraficzne nie nadesłały żadnych wiadomości o samolocie „Lithuanica“, pilotowanym przez lotników Litwinów Gironesa i Dariusa, którzy wystartowali wczoraj z N. Jorku do Kowna, zamierzając tę przestrzeń przebyć bez lądowania. — Do wieczora lotnicy litewscy powinni byli dolecieć do Kowna. Dzisiaj w godzinach rannych widziano na znacznej wysokości samolot między Islandją a Szkocją, lecący na wschód. Przypuszczają, że był to samolot litewski.

ZAWODY LIGOWE.

Warszawa 16 lipca. Czarni — Warszawianka 1:1 (1:0).

Siedlce, 16 lipca. LKS. — 22 pp. 3:1 (2:1).

Lwów, 16 lipca. Pogoń — Legja 2:0 (1:0).

Co słychać w Krakowie.

Poniedziałek 17: św. Aleksego,
Wtorek 18: św. Szymona z Lipnicy.
Wtorek: wschód słońca o godz. 3.58, zachód o godz. 20.13.

—§—

POGODA była w ub. niedzielę dość niepewna; przeciągające chmury groziły deszczem tembardziej, że powietrze było dość parne. Popołudniu i wieczorem padało dość gwałtownie.

KAROL RADEK W KRAKOWIE. W mieście naszem bawi obecnie redaktor „Izwiestij“ Karol Radek, odgrywający również wybitną rolę w życiu społecznem Z. S. S. R. Gość sowiecki bawi w towarzystwie plk. Ścieżyńskiego i prawdopodobnie dziś wieczór opuści Kraków.

ZMIANY W OBSADZIE KRAK. TEATRU MIEJSKIEGO. W związku z końcem sezonu 1932/33 wszyscy artyści Teatru Miejskiego w Krakowie dostali wypowiedzenie. Gros jednak artystów otrzyma ponowne engagement na nowy sezon. Podobno jednak art. dramatyczny p. Leliwa, wielce ceniony przez krakowską publiczność, został zaangażowany do miejskich teatrów we Lwowie. Również ma opuścić Kraków znakomity dekorator teatralny, art. mal. Różański. Jeśli pogłoski te polegają na prawdzie, teatr krakowski dozna dużego uszczerbku, tracąc wybitnego artystę i doskonałego malarza-dekoratora.

STRAJK PRZY BUDOWIE SZOSY KRAKÓW — KATOWICE. Z końcem ub. tygodnia wybuchł strajk robotników drogowych, pracujących na odcinku szosy Katowickiej Kraków — Zabierzów. Strajk wybuchł na tle zwolnienia z pracy 5-ciu robotników przez podprzedsiębiorcę p. Strzępka. Robotnicy domagają się ponadto zwyżki zarobków i odnieśli się w tej sprawie do inspektoratu pracy w Krakowie. Narazie strajk trwa.

W SPRAWIE MORDERSTWA ŚP. ST. LECHOWICZA, studenta U. J., władze śledcze postanowiły poddać badaniu stan umysłowy mordercy B. Olejniczaka, oraz niej. Janiny Pragnącej, wmieszanej w tę sprawę. Badania, które potrwają kilka tygodni, przeprowadzi biegły sądowy dr. Jankowski.

ZAMACH KOTA NA WIEWIÓRKĘ. Wczoraj liczni przechodnie na plantach byli świadkami niecnej napaści kota na wiewiórkę, która nie zdawała sobie sprawy z zagrażającego jej niebezpieczeństwa, gdyż nigdy nie doznała nic złego ze strony społeczności ludzkiej i zwierzęcej. Kot porwał ją w zęby i uniósł w bezpieczny kąt.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Poniedziałek: „Jim i Jill“.
Wtorek: „Fräulein Doktor“.

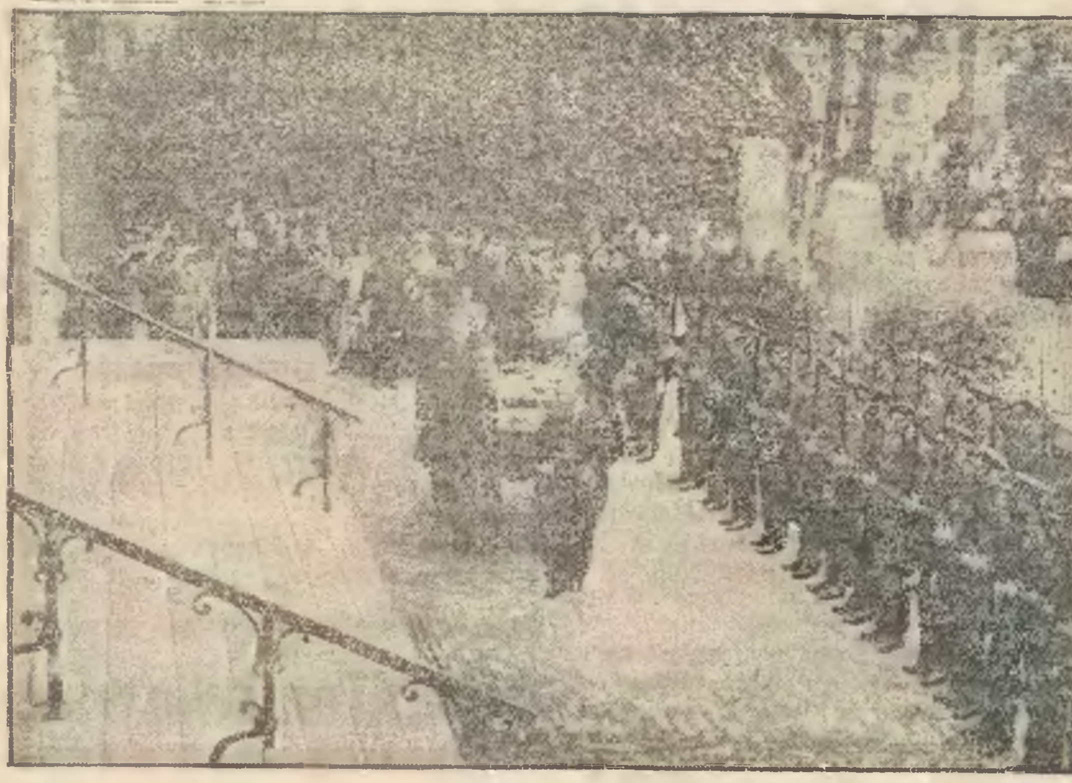
TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO W KRYNICY.

Poniedziałek: „Fircyk w zalotach“ (z udziałem Juljusza Osterwy).
Wtorek: „Romans“ (z udziałem Juljusza Osterwy).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: I. „Graj cyganie“ (Marta Eggerth). II. „Piekielny wyścig“ (Billy Sulivan).
WANDA: „Mandżurja płonie“ (Richard Dix).
APOLLO: Wesoły karawaniarz (Vlasta Burjan).
SZTUKA: W sidłach szaleńca.
UCIECHA: Żona z drugiej ręki (Jeane Harlow).
PROMIEŃ: Taka słodka dziewczyna jak ty (Anny Ondra) ponadto „Romans z porucznikiem“.
ATLANTIC: Romans współczesnej panny.
ADRJA: „Biała trucizna“. W rolach gł. Stefan Jaracz i Marjusz Maszyński.
SŁOŃCE: Hallo Paryż... Hallo Berlin... reżyserji J. Duviviera.
BAGATELA: Od czwartku 13 bm. arcywesoła komedja „Król pasty“ (George Milton) i rewja: „Jak chcesz, to mnie bierz“.

Jedna ofiara lotu eskadry włoskiej.



Przy wodowaniu włoskiej eskadry lotniczej w Amsterdamie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł monter Quintavalle. Zwłoki jego zostały, po ceremonji w kościele Jakuba w Amsterdamie (fragment na zdjęciu) odesłane do Włoch.

Jak Kraków uczcił zwycięstwo króla Jana III.

— ...RACE RÓŻNE I GRANATY PUSZCZANO, GDZIE I KRÓLOWI IMCI MAŁO O SZWANK NIE PRZYSZŁO... —

W chwili, gdy trwa w Krakowie wystawa pamiątek z epoki króla Jana III, nie od rzeczy będzie **cofnąć się o 250 lat wstecz** i spojrzeć na gród krakowski okiem współczesnych.

Dr Klemens **Bąkowski** w swej „Historji Krakowa“ tak opisuje na podstawie dawnych kronik obawy i radości Krakowian w okresie wyprawy wiedeńskiej.

„...Po odjeździe więc króla — czytamy tam — nie tylko we dnie błagano Boga, lecz także w nocy o godzinie 1-szej za danym znakiem w dzwon Zygmunta, **dzwony wszystkich kościołów budziły wiernych**, żeby klęknąwszy, pięć pacierzy odmówili za pomyślność króla.

W dniu 12 września, tj. w dniu oswobodzenia Wiednia, królowa, która natenczas rezydowała w Krakowie, prawie z natchnienia Ducha św. prosiła księdza Biskupa, **aby w ten dzień odbyła się solenna procesja. I tak, gdy utarczka pod Wiedniem toczyła się, tu w Krakowie procesję po ulicach odprawiano.** Szły wszystkie duchowieństwa, kości wszystkich świętych Pańskich niesiono, ludzi niezliczona moc była, nawet sama królowa Imć **z królewiczami szła za Najświętszym Sakramentem** z zamku aż do kościoła Panny Marji i znowu napowrót.

Był i Nuncjusz na tej procesji, a panowie cechowi tak się wyprawili, jak na święto Bożego Ciała.

Dnia 19 września **przybył goniec z wieścią o pobiciu Turków przez Sobieskiego** pod Wiedniem; przywiózł on ze sobą **srebrne, pozłacane strzemię Wielkiego Wezyra**, z przywiązanym do niego skrawkiem pergaminu, na którym król napisał słowa: **„Ten, którego noga była w tem strzemieniu, za łaską Bożą jest zwyciężony“.** Na tę radosną nowinę odprawiono uroczyste nabożeństwo w katedrze, na które przybyły wszystkie zakony, fary i bractwa.

Dnia 12 grudnia powrócił Jan III ze zwycięskiej wyprawy. Miasto wysłało Pawła Fryznekera i Adama Dłużyńskiego na powitanie, samo zaś w bramie Florjańskiej **witało go tłumnie wśród grzmotu armat.** Naprzód udał się król do katedry, gdzie Biskup i duchowieństwo odśpiewało „Ciebie Boże chwalimy“, lud zaś wykrzyknął trzykrotnie **„vivat rex!“**, a okrzykowi temu towarzyszył **huk dział na zamku i w mieście.** Nakoniec w dniu 27 grudnia miasto Kraków obchodziło **triumf:** zjechał król z królową i królewiczami do kościoła N. Panny Marji, skąd udali się królestwo do kamienicy Tuccego w Rynku, na obiad dany przez miasto. Po obiedzie już w wieczór przypatrywali się królestwo uroczystości. **Bito z dział i muzyki grały, częstowano kosztem miasta i palono fajerwerki.**

Przed Ratuszem krakowskim miasto triumf odprawiało, wystawiwszy na jednem podniesieniu **kolos** (posąg) czterema kolosami otoczony, na którego wierzchu **król Imć w zbroi**, laurowym wieńcu, na jasno kasztanowatym koniu siedział, dobyty pałasz trzymając, pod którym koniem kilkanaście proporców i turecka chorągiew jedna. Przy którym kolosie **4 baszów tureckich za ręce na łańcuchach wisieli;** nad którymi wiersze łacińskie napisane były.

Na drugiem teatrum (podwyższeniu) najjaśn. **Jakób królewicz na kolosie** także wystawiony, na siwo jabłkowitym koniu w zbroi, laurowym wieńcu, z dobytą także bronią w ręku, pod nim proporce, emblemata itd. Z tych teatrów **race różne i granaty puszczano**, od których o godzinie 3 w noc **kilkoro mężczyzn poginęło**, a kilkunastu poranionych było, gdzie i królowi Imci mało o szwank od tych granatów nie przyszło...“

KINO DOMU ŻOŁNIERZA. Od 17 do 20 b. m.: „Nieznośna Fifi“; w gł. roli Colleen Moore.

Sport.

Garbarnia — Ruch 4:2.

Wisła — Podgórze 4:0.

Wczoraj odbyły się na boisku K. S. „Garbarnia“ 2 mecze piłkarskie o mistrzostwo Ligi. Jako pierwszy odbył się mecz Garbarnia—Ruch, który dał wynik 4:2 dla Garbarni. Gra była piękna, zwłaszcza ze strony Garbarni; Ruch grał nieco lepiej, niż z Cracovią ubiegłej niedzieli, jednakże obecną formą nie może usprawiedliwić swego miejsca na czele tabeli. Publiczności było około 4-ch tysięcy.

Następnie odbyły się zawody Wisły z Podgórzem, które miały zadecydować o wejściu Wisły do 1-szej grupy finałowej. Cały mecz był obroną, zresztą skuteczną (do pauzy) — Podgórza o wyrównanym dosyć poziomie gry. Gdy po pauzie spadł rzęsisty deszcz, do ciężkiego i trudnego do gry terenu lepiej i szybciej dostosowała się drużyna „Wisły“ dzięki przewadze technicznej. W tym właśnie okresie padły 4 bramki dla Wisły. Drużyna Podgórza pod koniec meczu załamała się wyczerpana, pozostając bezbronna wobec gwałtownych ataków przeciwnika. — Sędziował p. Schneider dobrze.

Komisarz spraw zagr. w Rosji Sowieckiej.



Litwinow oraz poseł sowiecki w Paryżu Dowgalewski opuszczają gmach francuskiego ministerstwa wojny po rozmowie z premjerem Daladierem. Litwinow, jest jak dotąd jedynym delegatem, który wyjechał z Londynu z pozytywnemi sukcesami, a mianowicie z szeregiem paktów o nieagresji, zawartych z sąsiadami Rosji.

REKOLEKCJE DLA MATEK.

Biskup miasta Gubio we Włoszech wprowadził od niedawna nowy rodzaj rekolekcyj **dla matek, młodych ludzi, studjujących teologję i pragnących wstąpić do stanu kapłańskiego.** Celem powyższych rekolekcyj jest wpojenie w matki przekonania o świętości drogi, na jaką pragną wstąpić ich synowie, by **zamiast przeciwstawiać się ich powołaniu, utwierdzały ich w wierze i chęci do ofiarowania życia Chrystusowi.**

Rekolekcje, zainicjowane przez biskupa w Gubio, będą prawdopodobnie wprowadzone również i w innych diecezjach. (KAP).

Przy zmianie adresu prosimy PT. Prenumeratorów o łaskawe podanie dotychczasowego adresu.

Radjo.

Programy stacyj radjowych.

Wtorek, 18, lipca 1933 r.

Kraków, (312.8 m.) G.: 11.50 Program na dz. bież.; 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj.; 12.05 Płyty; 12.25 Przegl. pras. i komun. meteor. z Warsz.; 12.35 Płyty; 12.55 Dz. połudn. z Warsz.; 15.00 Płyty; około 15.25 Komunikat gospodarczy z Warszawy; 16.00 Koncert popularny z Ciechocinka; 17.00 Odczyt ze Lwowa; 17.15 Świetlica strzelecka; 17.30 Transmisje z Warszawy; 18.35 Recital wiolonczelowy z Wilna; 19.20 „Stary Kraków“ 19.35 Rozmaitości; 19.40 Transmisje z Warsz. 22.00 Recital fortepianowy.

Lwów, (380.7) G. 15.10 „Silva rerum“; 15.45 Chwilka lotn. i przeciwgaz.; 17.00 „Piękno Huculszczyzny“; 21.00 Chwilka lwowskiej dyr. kolej.

Warszawa, (1411.8 m.) G: 7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 7.05 Gimnastyka; 7.20 Płyty; 7.25 Dziennik poranny; 7.30 Płyty; 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego; 7.55 Program na dz. bież.; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Płyty; 12.25 Przegląd prasy; 12.33 Komunikat meteorologiczny; 12.55 Dziennik południowy; 14.55 Płyty; 15.05 Wiadomości bieżące; 15.10 Komunikat Instytutu Eksp. 15.15 Płyty; 15.25 Komunikat gospodarczy; 15.35 Płyty; 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa; 15.50 Płyty; 15.55 Komunikat Państw. Urzęd. Wych. Fizyczn; 16.00 Transmisja z Ciechocinka, koncert; 17.00 Odczyt ze Lwowa 17.15 Koncert; 18.15 Odczyt: „Nasza równowaga budżetowa“; 18.35 Recital wiolonczelowy; 19.20 Rozmaitości; 19.35 Program na dzień następny; 19.40 „Na widnokręgu“; 20.00 Koncert wokalny; w przerwie o godzinie 20.50 Dziennik wieczorny; o godz. 21.00 „Bieżące wiadomości rolnicze“, poczem dalszy ciąg koncertu; 22.00 Muzyka taneczna; 22.25 Wiadomości sportowe; 22.35 Wiadomości meteorologiczne i komunikat policyjny; 22.40 Muzyka taneczna.

Katowice, (408.7) G. 15.05 Komunikat gospodarczy; 15.35 Skrzynka pocztowa; 16.45 Audycja dla dzieci.

Rozruchy głodowe w Stanach Zjedn.



Równocześnie z olbrzymim wzrostem bezrobocia w Stanach Zjednoczonych, zaczęły mnożyć się w kraju demonstracje na tle konfliktów, jakie wynikały między pozbawionymi chleba i zarobku z jednej, a właścicielami przedsiębiorstw przemysłowych i nawet władzami państwowymi czy samorządowymi z drugiej strony. Ponieważ demonstracje te przybierały niejednokrotnie groźny charakter, gubernatorzy niektórych stanów polecili obsadzić wojskiem ważniejsze gmachy państwowe. Na ilustracji widzimy silny posterunek wojskowy strzegący wejścia do budynku rządowego w stanie Georgia.

Pracownicy zakładów ubezpieczeń społecznych
w trosce o swą egzystencję.

KRZYWDZĄCY PROJEKT PRAGMATYKI.

Na podstawie ustawy z dnia 17 marca 1932 r. o uregulowaniu stosunków służbowych pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych został opracowany przez władze nadzorcze społecznych zakładów ubezpieczeniowych, a ściślej mówiąc przez Ministerstwo Opieki Społecznej — projekt pragmatyki służbowej, która ma objąć wszystkich pracowników ubezpieczeniowych, z wyjątkiem zakładów w Królewskiej Hucie i Kas Chorych na terenie Górnego Śląska.

Już ustawa marcowa wyrządziła pracownikom dotkliwą krzywdę pozbawiając ich szeregu uprawnień, projekt pragmatyki jednak idzie dalej w tym kierunku, nawet poza ramy ustawy. Łamie ona charakter **prywatno prawny stosunku służbowego**, zawarowany artykułem 2-gim i wprowadza jednostronne wypowiedzenie lub zmianę umowy o pracę **bez ustawowego odszkodowania i bez uwzględnienia nabytych praw!**

Projekt pragmatyki uderza ze szczególną siłą w starych pracowników Zakładów Ubezpieczeniowych, działających na terenie Małopolski. Chodzi tu przedewszystkiem o pracowników **Zakładu Ubezpieczeń od Wypadków we Lwowie i b. Zakładu Pensyjnego, obecnie Z. U. P. U. we Lwowie.**

Dotychczas obowiązujące w tych Zakładach przepisy służbowe, które ma znieść pragmatyka, stworzyły dla pracowników stałych (stabilizowanych, względnie dożywotnich) **specjalne fundusze emerytalne.** Coprawda zarówno ustawa, jak i projekt pragmatyki przewidują „zachowanie“ nabytych praw w zakresie świadczeń emerytalnych i odprawy w stosunku do pracowników stałych, ale pragmatyka czyni **długi szereg wyjątków**, w jakich pracownicy mogą być pozbawieni wspomnianych korzyści. Wystarczy np., żeby pracownik nie wyraził zgody na przeniesienie go na inne miejsce, żeby nie przyjął do wiadomości zawiadomienia o obniżce poborów, a postrada pracę i zaopatrzenie emerytalne, będące wynikiem dotychczasowej pracy.

O surowości projektowanych przepisów świadczy m. in. artykuł 13-ty, który za największe przestępstwo pracownika, pociągające za sobą najcięższą karę, bo **zwolnienie bez żadnej odprawy i bez względu na stabilizację**, uważa m. in. niestawienie się do pracy w ciągu 5 dni „bez uprzedniego lub następnego usprawiedliwienia nieobecności“. Fakt ten pragmatyka traktuje, jako „porzucenie pracy przez pracownika“, a więc „rozwiązanie umowy o pracę przez pracownika“.

Możnaby przytoczyć szereg wypadków, w których pracownik znajdzie się w konieczności pozostawania poza służbą przez 5 dni, bez żadnej winy ze swej strony, decydującym jednak momentem w art. 13-tym jest to, czy władza przełożona uzna nieobecność za „usprawiedliwioną“ lub „nieusprawiedliwioną“. Otóż w każdej chwili władza ta będzie mogła orzec, że **usprawiedliwienie uważa za niedostateczne i z miejsca wyrzuci pracownika na bruk**, pozbawiając go równocześnie i zarobku i nabytych praw. Pracownik ten nawet bronić się nie może przed komisją dyscyplinarną, którato obrona przysługiwała mu dotychczas.

Przepis ten może łatwo stworzyć pole do wszelkiego rodzaju nadużyć ze szkodą pracowników, może stać się narzędziem dla rugowania z posad funkcjonarjuszy sumiennych ale niewygodnych.

To też projektowana pragmatyka wzbudza słuszne rozgoryczenie wśród małopolskich pracowników ubezpieczeń społecznych.

H. RIDER HAGGARD. 16

„Zbudzeni ze snu“.

— Oromatua? Oro? Zawsze coś, co ma do czynienia z Orosem! Kim lub czem jest ten Oro?

— Oro jest bogiem, Przyjacielu, chociaż, zdaniem kapłanów, istnieje bóg jeszcze większy, zwany Degajem, Stwórcą, Przeznaczeniem, który kieruje i rządzi wszystkiem.

— Dobrze, ale dlaczego przypuszczacie, że Oro, sługa Degaja, mieszka w tej górze? Sądziłem, że żyje tam, w gaju, gdzie wasi kapłani mają jego podobiznę.

— Nie wiem, Przyjacielu z Morza, ale tak mówiono zawsze. Podobizna w gaju nawiedzana jest przez jego ducha i to tylko od czasu do czasu. A teraz proszę, wracaj, zanim kapłani domyślą się, że tutaj byłeś i zapomnij, że na jeziorze są jakieś łodzie.

Nie mając nic lepszego do zrobienia, roześmiałem się i wróciłem do osady. W drodze powrotnej chciałem wydobyć nieco więcej informacyj, ale bezskutecznie. Nie wiedział, kto zbudował zwaliska na górze, ani kto je zniszczył. Nie wiedział, w jakim celu zostały zbudowane i skąd wzięły się te tarasy. Dowiedziałem się tylko, że w czasie ostatniego huraganu i burzy, która rzuciła okręt nasz na wyspę, widziano, że góra cała drży w posadach, jakby wewnątrz niej działały potężne siły. Potem zauważono, że grunt podniósł się o szereg stóp ponad poziom jeziora, jak świadczył znak na wybrzeżu i że ukazało się wejście do podziemi. Kapłani twierdzili, że powodem tego były poruszenia się Oromatuasa i wróżyli wielkie wypadki. Wistocie, nie omylili się, gdyż my, bogowie, przybyliśmy na ich wyspę.

Podziękowałem mu za jego informacje, a że nie sądziłem, abym dowiedział się czegoś więcej, udałem, że o sprawie zapominam. W głębi duszy postanowiłem jednak wybrać się na wyspę i zamiar mój przeprowadzić nawet z narażeniem życia. Coś mnie na nią wzywało. Doznawałem wrażenia, że przyciąga mnie tam jakaś magnetyczna siła.

— — — — — — — — —

Los chciał, że wycieczka moja na górę odbyła się w krótki czas potem i to w warunkach nieprzewidzianych. Stało się to w ten sposób. Pewnej nocy zapytałem Bastina, jak postępuje jego praca. Odpowiedział: Bardzo dobrze, ale natrafia stale na jedną przeszkodę, a jest nią bałwan w gaju. Gdyby nie ta, przeklęta podobizna, cała wyspa nauczyłaby się wkrótce myśleć i czuć po chrześcijańsku. Powiedziałem, aby był bardziej szczery. Wyjaśnił, że bałwan jest z tego powodu przeszkodą, gdyż wszyscy uczniowie oświadczyli, iż nie mogą się nawrócić, jak długo siedzi on w świętym gaju; w przeciwnym razie duch jego zamordowałby ich w nocy z całą pewnością. Wiesz co, Arbuthnot — dodał po chwili — mam wrażenie, że kapłani od czasu do czasu składają temu wstrętnemu bałwanowi ludzkie ofiary.

— To bardzo możliwe — odpowiedziałem. — Bądź co bądź jednak, ponieważ trudno pomyśleć, aby zechcieli bałwana usunąć, musimy się z nim pogodzić, o ile nie chcemy być kiedyś jego ofiarami.

W tej chwili ktoś mnie odwołał. Odchodząc, słyszałem, że Bastin mruczy coś pod nosem o obowiązkach chrześcijańskich, posłannictwie itd., ale nie zwracałem na to uwagi. Obym był bardziej przewidujący! Nie przyszło mi do głowy, że powziął on zamiar usunięcia bałwana i zabrał się do tego energicznie.

O planach swoich nic wspomniał nikomu. Nauczał, rozmawiał z dzikimi, jak zwyczajnie, biadał od czasu do czasu nad trudnemi warunkami pracy, odgrażał się bałwanowi i marzył o pewnych sposobach zmiękczenia serc swoich wyznawców.

Pewnego razu bystre oczy Bickley'a dostrzegły, że nasz przyjaciel nosi w kieszeni coś, co przypominało butelkę z wódką.

— Cóżto, mój drogi? Zerwałeś z wstrzemięźliwością? Nie wiedziałem, że lubisz pociągać z flaszki.

— Jeśli przypuszczasz, że hołduję napojom spirytusowym, Bickley'u, mylisz się, jak zawsze. Butelka ta zawiera nie wódkę, ale parafinę, jakkolwiek przyznaję, że napis na niej mógł wprowadzić cię w błąd.

— Na co potrzebna ci parafina? — zapytał Bickley.

— Może chcesz się jej napić, aby wypróbować swój żołądek — poddałem.

— Sonda żołądkowa jest pod ręką — rzekł Bickley i na tem się skończyło.

Nazajutrz obudziłem się jeszcze przed świtem. Znając się trochę na astronomji — były to wiadomości elementarne, które przyswoiłem sobie w szkole, a które uzupełniłem w czasie podróży przez stosowną lekturę — chciałem spróbować, czy nie uda mi się określić naszego położenia geograficznego przy pomocy gwiazd.

Dalszy ciąg nastąpi.

Krajobraz, podróże, turystyka.

Wśród ogrodów Lozanny.

(Grudniowe wspomnienie).

Gdy ostatniego listopada przyjechałam szybkim ekspresem nad wymarzony błękitny Leman, cały krajobraz tonął we mgle. Majaczyły w niej tylko długie szeregi winnic i nieznaczna kręta linja wybrzeża. Z olbrzymiego dworca w Lozannie, pełnego rozgwaru francuszczyzny, wyrwałam się odrazu na najlepszy punkt widokowy, jakim jest katedra. Wspaniały, imponujący ten gotyk z XIII wieku, strzelający w niebo wieżycami, które pokryła średniowieczna patyna, — dominuje wysoko nad miastem. A miasto położone jest niezwykle malowniczo, na stromym, południowym brzegu jeziora, pobudowane tarasowato wśród ogrodów i winnic. Uparta mgła nie pozwala mi ogarnąć widoku na jezioro i Alpy. Mijam nieładny, ciężki zamek, obecnie siedzibę Rady Kantonalnej Vaud. — i kieruję się na plac de la Riponne ku gmachowi uniwersytetu. Wspaniałe schody prowadzą do pięknego hallu, gdzie pod szemrzącym wodotryskiem drzemią palmy i bogate asparagusy. Na prawo kolos-bibljoteka, na lewo galerja abrazów, do której wstęp wolny. W pięknej amfiladzie sal, mieszczą się obrazy mistrzów szwajcarskich i włoskich, starszych i nowych. — uderzają specjalnie cudowne widoki akwarelowe i olejne z nad Lemanu. Tło sal tworzy ostatnia, pełna rzeźb gipsowych.

Przez kręte uliczki starego miasta wydostaję się następnie na wzgórze Mont Benon. Wśród pięknie utrzymanych ogrodów o bogatej roślinności południowej, toną budynki rządowe i Palais Federal. Szerokie żwirowane aleje i ścieżki spoglądają daleko i nisko na barwne miasto. Siadam na wygodnej ławeczce przebijając wzrokiem mgły, — a oto nagle opada utrapiona kurtyna i ponad nią wynurza się śnieżny rąbek Alp Sabaudzkich. Stają blisko, jak złudna dekoracja, otrząsając się coraz bardziej z mgieł. Po chwili ciemnieje jezioro, strzelają promienie słoneczne, cały krajobraz nabiera barwy i życia, — w letniej zupełnie krasie staje ten piękny zakątek Szwajcarji.

Biegnę na miasto. Sklepy wytworne, o typie francuskim. Publiczność mniej może wytworna, a że to właśnie targowy dzień, — roi się nietylko po małych kramikach, ale i po ulicach od stosów owoców i jarzyn. Przeważnie artykuły te powykładane są na ziemi, przywożą je psy lub bajecznie mądre duże konie. Czego tu niema! Winogrona czerwone, fioletowe, zielone, białe od olbrzymich do zupełnie drobnych, banany, granaty, figi, stosy orzechów, — dalej wszechwładna sałata główiasta, strzępiasta, wycinana, gładka, różnobarwna, olbrzymie ilości innych jarzyn, bukiety kwiatów, ziół przedziwnie pachnących, drobiazgów codziennego gospodarstwa. Uliczki te, rozkładające przed oczami wesołych kupujących istny chaos prowiantów, — zamknięte są dla ruchu kołowego i automobilowego, roi się zato od pieszych, psów, przekupniów z koszami i workami.

Zwiedziwszy piękny most, rzucony wysoko nad miastem, parę kościołów, główne arterje miasta, — wpadam na obiad. Zamiast zupy, sześć przystawek złożonych z sardynek, grzybków, kwaśnych konserw, — potem pieczysto z niezliczonemi jarzynami, świetna lekka legumina i wino białe francuskie, tanie jak barszcz.

Potem wypad na zwiedzenie Genewy.

1-go grudnia krążę znowu po Lozannie. Jej piękne czyste ulice, pełne zielonych drzew, zasobność, ład, cudowne widoki na wodę z każdego zakrętu alei a zarazem zimowa cisza i umiarkowany ruch na mieście, — ciągną jeszcze i jeszcze na wędrówkę po niem. Sławne dzielnice naukowe leżą trochę oddzielnie. Każda uczelnia wygląda jak wytworna willa, otoczona parkiem, snują się wokół nich studenci i studentki, czasem przemknie po asfaltach ciche auto. Jak dobrze i zdrowo tu uczyć się tej młodzieży!

Wieczorem schodzę do portu Lozanny Ouchy. Mijam wille bogaczy, zamknięte, puste, z zapuszczonemi żaluzjami. Właściciele wyjechali gdzieś hen w dalekie, ciepłe południe. Na klombach przed oknami i wzdłuż murów kwitną ostatnie jesienne róże i grzędy fiołków. Kwitną samotnie i smutno — dla kogo? Co chwila uderza nozdrza ich słodki zapach.

Idę w dół, biały tramwaj goni mnie. Już wśród zieleni sztywnych drzew miga jezioro. Port opuszczony, cichy. Białe statki stoją szeregami, rozpamiętując wesołość i gwar lata. W chłodny grudniowy wieczór, któż pojedzie na jezioro?

A jednak wieczór jest słodki i ciepły, niby letni. Alpy Sabaudzkie stoją za powiewnym welonem pogody. Na wodzie kładą się od zachodu drogi różowe, pomarańczowe i złote, a powietrze nasycone jest jakby delikatnym różowym pyłem. Wąskim pomostem z kamieni wchodzę w głąb wody. Tafla jeziora ani nie drgnie w powiewie wiatru, który usnął gdzieś w gąszczach nadbrzeżnych. Gromady białych mew uwijają się nad wodą, krzycząc żałośnie. Odbywają swoje zwykłe przedwieczorne tańce, muskając śnieżnemi skrzydłami pomarańczową toń. Kula słoneczna, co wczesnym zachodem zapada nad Genewą, rzuca na wodę krwawy gościniec. W jej blasku wszystko nabiera widmowego kolorytu. Patrzę na ten wspaniały alpejski krajobraz, jak na dziwo, tak różowe, tak idealne, że nierealne prawie.

Jakaś samotna łódź wraca z połowu. Rybak nuci smętną pieśń. Ciągnie się szlakiem wodnym ta rzewna melodja, a w echo jej wpadają dalekie zgrzyty tramwajów i trąbki aut. Stłoczona soczysta zieleń ogrodów obejmuje swemi ramionami zatokę Ouchy, wraz z milczącemi okrętami. Stada mew nadlatują coraz nowe i nowe. Pełno ich na nadbrzeżnych galeryjkach, pomoście, łódeczkach, beczkach unoszących się na wodzie. Różowe w blasku słońca, wykonują coraz zapamiętalej swe zręczne popisy taneczne. Nagle tarcza słońca zapada nad Genewą. Poetyczna różowość przechodzi w ostrą czerwień. Potem na wodę pada fiolet, a góry płoną jeszcze złoto na świeżych śniegach. Uciszają się mewy i rybak kończy swą pieśń. Jeszcze chwila — i mrok zimowy sypie się na ten obraz rozkoszny. Wszak to grudzień...

Wracam leniwie. Na tarasowatych wzgórzach zapalają się światła Lozanny. Ciemnieją ogrody i fata morgana gór zapada się w nicość. Chłód nagły, gwałtowny zaczyna kąsać. I smutek. Gdy mijam wytworne wille, rzuca się ku mnie znowu słodki, odurzający zapach róż i fiołków. Wznosi się popod ciemne okna, płynie nad chmury i siatki, wylewa się na ulice, dąży ku jezioru.

Spóźnione róże.... grudniowe wonne fiołki... dla kogo kwitną w ten wieczór zimowy. Jest w nich melancholja rzeczy spóźnionych i smutnych...

MARJA SANDOZ.

Łużna i jej „Pustki".

Piszącemu o wsi Łużnej (pow. Gorlice) cisną się słowa poety Jana Kochanowskiego: „Wsi spokojna, wsi wesoła...". Jest bowiem spokojną, dzięki położeniu geograficznemu i dzięki niemu także wesołą.

Łużna należy do najkulturalniejszych wsi powiatu gorlickiego. Wiąże się z nią także nieco historji polskiej... Była własnością poety Wacława Potockiego (w. XVII), herbu Śreniawa, autora „Wojny chocimskiej", „Żartów i fraszek", „Pocztu herbów polskich", tłumacza „Argenidy" i „Barklaja", choć właściwem miejscem urodzenia poety to wieś Wola Łużańska (część parafji Łużna).

Parafja łużańska należy do bardzo starych. Mamy już o niej wzmiankę w „Liber beneficiorum" Długosza. Różne też kolcje przechodziła w swojej historji, należała i do diecezji krakowskiej i do diecezji przemyskiej, a od chwili nowego podziału diecezyj w Polsce należy do diecezji tarnowskiej. Obecny kościół w stylu nadwiślańskiego gotyku, pochodzi z roku 1865. Stary barokowy został rozebrany przy budowie nowego. Znaczniejszą pozostałością z niego jest tylko mały ołtarzyk Trójcy św. w przedsionku kościoła, typ późnego baroku. Oryginalnem jest malowidło nowego kościoła. We wszystkich deseniach i ornamentacjach przebija motyw pawiego pióra. Kościół ten bardzo ucierpiał w czasie wojny światowej, o czem świadczą pociski armatnie, wmurowane we fronton kościoła i wieżyce. Ale z czego Łużna powinna być teraz najbardziej znana, to oczywiście z „Pustek". Jest to strome wzgórze na północnej stronie wioski. Na tych „Pustkach" znajduje się **największy co do rozmiarów cmentarz z wojny światowej w Małopolsce.**

Po rozerwaniu w środku wsi frontu rosyjskiego (Prof. Nanke podaje ogólnie „pod Gorlicami") 2. V. 1915 roku, pozostało, jako nieodwołalna konsekwencja gigantycznych zapasów, 2 tys. poległych, których właśnie na tych „Pustkach" złożono. Leżą tam Rosjanie, Niemcy, Węgrzy i Polacy. Cmentarz robi raczej wrażenie parku. Na szczycie góry i cmentarza wznosi się kaplica, przypominająca swym wyglądem gontynę słowiańską i ona stanowi najistotniejszą ozdobę cmentarza. Na parterze kaplicy znajduje się posąg Chrystusa z krzyżem, efektownie wyrzeźbiony, a po bokach wiszą wieńce węgierskie z napisami: „Bohaterom węgierskim poległym pod Łużną, naród węgierski". Z parteru można po schodach wyjść aż na drugie piętro kaplicy, skąd widzi się Tatry w dniu pogodnym. Całe cmentarzysko pokryte jest lasem krzyżów, maczug nadgrobnych, oraz mniejszemi lub większemi pomnikami. Ławeczki umieszczone przy krętych ścieżkach zapraszają przechodnia do odpoczynku, zadumy i refleksji. W obecnym roku przy subwencji rządu, wreszcie wyproszonej, cmentarz został gruntownie oczyszczony. Przedstawia się teraz pięknie i zaprasza do odwiedzin.

Łużna, w lipcu 1933. WŁ. OZIEŃSKI.

Lemurja, pomost między Afryką a Indjami.

Prof. Stanley Gardiner z uniwersytetu w Cambridge wygłosił odczyt o **zaginionym kontynencie między Madagaskarem a Ceylonem.** Ląd ten, zdaniem prof. Stanleya, posiadał rozmiary Australji i stanowił pomost między półwyspem indyjskim, a kontynentem afrykańskim. Już geografowie starożytni wspominali o Lemurji i snuli na tem tle najrozmaitsze przypuszczenia. Zdaniem prelegenta pozostawali mieszkańcy legendarnej Lemurji w kontakcie z Hindusami. Możliwem też jest, że Lemurja była wspólną macierzą kultury nietylko indyjskiej lecz także egipskiej i greckiej. Celem przeprowadzenia badań w tej sprawie, wyruszyć ma na Ocean Indyjski ekspedycja naukowa pod kierownictwem pułkownika Leymoura Sewella. Ekspedycja będzie się starała przy pomocy nurków i nowoczesnych środków naukowych zbadać tajemnicę Lemurji. Fauna i flora tych wysp jest taką samą, jak fauna i flora wysp malajskich. W jaki sposób znikła Lemurja z powierzchni ziemi? Prof. Stanley przypuszcza, że **przed około 12.000 do 15.000 laty nawiedziła ziemię olbrzymia katastrofa, połączona z trzęsieniem ziemi, która zmieniła z gruntu wygląd zewnętrzny globu ziemskiego.**

Jakby na potwierdzenie powyższych przypuszczeń zamieszcza w „Neue Freie Presse" dr. Birger Bohlin, uczestnik środkowo-azjatyckiej ekspedycji Swen Hedina interesujące informacje o rezultatach ekspedycji. Dr. Bohlin stawia śmiałą hipotezę, że wysokie łańcuchy górskie w Azji Centralnej są pod względem geologicznym bardzo młode i że jeszcze przed powstaniem tych gór mieszkał w Azji Centralnej człowiek, bądź to Neandertalczyk, bądź też jakiś jeszcze bardziej prymitywny typ ludzki.

„Literatura" w górach.

W każdem niemal schronisku w Tatrach znajdują się dwie księgi, przeznaczone dla turystów. Jedna, w której zaleca się wypełniać rubryki: nazwisko, zawód, czy turysta jest członkiem P. T. T. i — cel wycieczki, — służy do obliczenia, ilu turystów przeciągnęło w pewnym okresie przez dane schronisko. Na podstawie notatek w tej księdze można wszcząć poszukiwania, gdyby ktoś zaginął.

Druga natomiast księga zawiera wynurzenia tych, którzy zatrzymali się dłużej w schronisku. Jest ona niezmiernie interesująca. Jednak po przeglądnięciu kilku kartek, nie sądźmy, że odzwierciedla się w nich mentalność prawdziwych turystów czy taterników. Podpisy i elukubracje rzeczywistych miłośników gór spotykamy tam nader rzadko. Wrażenia swe wpisują w tej księdze ci, którzy czują potrzebę wypowiedzenia się, wywołaną najrozmaitszemi a nie zawsze mądremi, pobudkami.

Gdy słonko rozjaśnia żleby i złoci granie, nikt prawie nie zatrzymuje się długo w schronisku. Wypije herbatę, zje coś z zapasów i rusza dalej, nie myśląc o księdze „pamiątkowej". Jeśli zaś wpisze swe wrażenie, to rzuci jakąś myśl jasną, pogodną, wesołą i to w kilku wierszach.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, gdy mgły zasnuwają górską panoramę lub gdy „siompa" nie pozwala opuścić schroniska przez cały dzień. Wśród złorzeczeń na niepogodę i z nudów zaczyna się przerzucać kartki schroniskowego „pamiętnika". Niemiłe wrażenia uzewnętrzniają się wtedy na kartach księgi. Każdy sili się na oryginalne myśli. A może one w rzeczywistości tak krążą po głowie autorów? Do oryginalności należą notatki w obcym języku. I doprawdy trzeba być poliglotą, by zorjentować się w różnych językach, tam spotykanych. Czeski, niemiecki, węgierski, francuski i angielski są zwykłem zjawiskiem. Są nawet i tacy, którzy chcą zaimponować znajomością arabskiego, hebrajskiego a nawet japońskiego. Inni „malarze" smarują podobizny swych przyjaciół i momenty „pracy w ścianie".

Przejdźmy do konkretnych przykładów: Oto jakiś przygodny turysta pisze szczerze: „Pogryziony przez pchły w Hali Gąsienicowej, zlany deszczem, ostrzegam potomność przed wyprawą w Tatry". Drugi zaznacza: „W dniu zmoknięcia miałem ptaszki w głowie". Jeszcze inny skarży się krótko: „W dniu wycieczki zmokłem do nitki". A więc skargi na niepogodę. Ktoś ujmuje narzekanie w formę poezji: „My wszyscy płaczemy wraz z deszczem". Na innej stronicy czytam: „Wycieczka przyjemna, tylko doświadczają przykrego wrażenia palacze, którzy nie zabrali ze sobą zapasu papierosów". W góry zawędrował też widocznie i zwolennik rewolucji. Wpisał on hasło czerwonego caratu: „Precz z kapitalizmem, to grunt". Prawdopodobnie zmieni on swe zdanie, gdy zawędruje kiedyś do Bolszewji, zamiast w Tatry. Kilku Czechów wyraża zadowolenie ze „spanki": „Spali pod strechem Czesi, a bylo jim prima kima". Pod kilkoma wierszami hebrajskiego dopisał ktoś z boku „kretyn". To epitetom ornans zostało później przekreślone i zmieniony na „cham". Wyobrażam sobie, jakich wyrażeń użyliby obaj, gdyby się spotkali nad tą książką.

W innem miejscu jakaś zwolenniczka języka Szekspira zanotowała w angielskim języku kilka uwag. Lecz i pod nimi znalazł się dopisek: „Mimo, że powyższego przeczytać nie chcę, lub nie umie (!) śmiać się z tego muszę". — Natychmiast jednak ten sam dowcipniś objaśnia w nawiasie —: („bo jestem durny"). Pozatem łatwo znaleźć narzekania na trudy wycieczki: „Z tego, żeśmy w Zawracie karku nie skręcili i szczęśliwie przewindowaliśmy się do 5-ciu Stawów, jesteśmy bardzo zadowoleni". A na innej stronicy: „Na Zawracie miałem „zawrat głowy", „w schronisku wypiłem herbatę i jestem pokrzepiony na ciele i umyśle". Znajdujemy też definicję turysty: „Ciężko jest żyć człowiekowi nieprzyzwyczajonemu. Turysta jest to człowiek, który się drapie, gdzie go nie swędzi".

Dowcipem starają się zabłysnąć ci „literaci na wycieczce" nawet w księdze zażaleń, w której winny być wpisywane istotne skargi. Tymczasem czytam tam: „Wyrażamy żal z powodu nieprzymaszczenia ziemniaków", a dalej wielbiciel gramofonów notuje: „Skarżę się na nieustanne granie „Rebeki", a oszczędzanie innych płyt".

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie naiwnie pojęta swoboda w górach, stosowana również przy przelewaniu wrażeń na papier. W księgach tych nie brak prostaczych dowcipów, niekiedy zbyt trywjalnych, poezji wierszokletów z pornograficznych piśmideł i ordynarnych słów. Uchodzi to bezkarnie autorom, którzy chyłkiem wpisują głupstwa do księgi i wynoszą się ze schroniska.

Sprawdzić moją ocenę tych „ksiąg pamiątkowych" może każdy, kto zagości w jakiemkolwiek schronisku. Ograniczyłem się do cytowania niektórych możliwych przykładów. Nie wymieniam przytem schronisk, gdyż wina w tym wypadku nie spada na zarządzającego czy dzierżawców.

Tym nieprzebierającym w słowach „literatom" należałoby jednak nałożyć wędzidła, ze względu choćby na gromady małoletnich, zatrzymujących się w schroniskach. To zaś dałoby się bardzo łatwo uskutecznić, gdyby księgi pamiątkowe były stale pod kontrolą zarządzających schroniskiem, którzyby wydawali je na żądanie i natychmiast po wpisaniu się turysty przeglądali treść notatki.

M. BABIŃSKI.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Forka.